

## Konwalia

### Urodziłam się już w Polsce...

*Nawet w świecie wywróconym do  
góry nogami, w świecie wojny i szaleństwa,  
ludzie wieszają swoje ubrania, składają  
spodnie, ścielą łóżka.*

*To chyba jedyny sposób, by przetrwać.*

Lauren Oliver, „*Pandemonium*”

Urodziłam się już w Polsce, na Ziemiach Odzyskanych, dwa lata po wojnie w 1947r. Opowieści, które przekażę, są zaczerpnięte z życia moich najbliższych – rodziców i dziadków. Mieszkali oni od pokoleń na Podolu w Tarnopolu, na terenach dawnej Polski. Miejscowość ich była położona nad rzeką Zbrucz, która niegdyś stanowiła granicę z Rosją. Na Podolu żyli obok siebie Polacy, Ukraińcy oraz Żydzi. Pomagali sobie nawzajem, a także wspierali się w trudnych sytuacjach. Dziadkowie moi, jak wtedy większość ludzi, mieszkali w chacie krytej strzechą. Po długich staraniach udało im się wybudować nowy dom pokryty dachówką. Wydawało im się, że szczęście się do nich uśmiechnęło i od tej pory będą szczęśliwie mieszkali w bardzo dobrych warunkach. Przygotowali sobie teren pod uprawę, na którym miał powstać owocowy sad. Dziadkowie byli ludźmi niezwykle pracowitymi i życzliwymi dla sąsiadów. Pomagali sobie nawzajem w pracach gospodarskich i domowych. Chodzili na wspólny targ, gdzie kobiety sprzedawały swojskie wyroby masarskie, jajka, różnorodne ręcznie robione ozdoby. Do dziś zachował się obrus mojej babci, który był ręcznie haftowany. Polacy uczęszczali do swojego kościoła katolickiego, gdzie z wielką wiarą celebrowali wszystkie święta i obrzędy. Obok mieściła się cerkiew, do której chodzili wszyscy Ukraińcy na wspólne modlitwy. Natomiast Żydzi mieli swoją synagogę niedaleko w miejscowości Husiatyn, do której chodzili pieszo całymi rodzinami. Ludność tych trzech nacji bardzo szanowała wzajemne poglądy i obyczaje. Sąsiedzi często spotykali się na różnych uroczystościach i obrzędach, gdzie spędzali czas w miłej atmosferze. Były to często wesela, żniwa oraz okolicznościowe dożynki. Dzieci wspólnie bawiły się na łąkach, pasły krowy, gęsi, zajmowały się młodszym rodzeństwem, ponieważ dorośli mieli dużo codziennej pracy.

Niespodziewanie nastął czas wojny. Na początku nie był tak odczuwalny na tych terenach. Ludzie po cichu szeptali między sobą o zaistniałej sytuacji. Nikt jednak tak naprawdę nie spodziewał się piekła, które za chwilę miało nastąpić. Początkowo, co jakiś czas, przemieszczały się różne wojska. Wśród ludzi stopniowo narastały niepokój i panika. Tata mój opowiadał, że 17 września 1939 r., będąc razem z kolegami jako młody chłopiec, usłyszał strzały. Kula niespodziewanie przeleciała obok jego głowy. Nikt doprawdy nie wiedział, co się dzieje. Po kilku dniach ktoś z wojskowych oznajmił, że to Rosjanie przekroczyli rzekę Zbrucz i napadli na Polskę. Wtedy rozpoczął się okropny, tragiczny w skutkach czas dla Polaków. Wszyscy żyli w strachu i niepokoju. Ludzie przestali sobie ufać i obawiali się o bezpieczeństwo swoich najbliższych. Jednak wojna nie zakłóciła prawdziwych uczuć młodych osób. Dowodem tego są moi rodzice, którzy w 1942 roku pobrali się w czasie wojny. Byli wówczas bardzo młodzi. Mama miała zaledwie 16 lat, a tata 21. Zaraz po ślubie tatę zabrali do wojska do Żytomierza, skąd trafił na front. Służył w artylerii. Walczył pod Warszawą, Częstochową, Kołobrzegiem, a nawet bronił czeskiej Pragi. Często spał w okopach, co później odbiło się na jego zdrowiu. Zmarł w bardzo młodym wieku - 57 lat. Mój dziadek, jeszcze jako młody człowiek, również trafił do wojska, ale był pisarzem w sztabie, gdyż posiadał średnie wykształcenie. W naszym domu rodzinnym zostały babcia z mamą. Coraz częściej zaczęły dochodzić wiadomości o mordach. Na terenach dzisiejszej Ukrainy zaczęły organizować się bandy UPA, które bestialsko napadały na Polaków. Ludzie zaczęli się bać. Chowali się na noc po lasach. Może nie było tak masowych mordów jak na Wołyniu, ale był przypadek, o którym opowiadała babcia, jak to zamordowali młodą dziewczynę z dziadkiem, a ich ciała wrzucono do studni. Polacy zaczęli masowo uciekać w obawie przed śmiercią. Mama wraz z babcią zostawiły nowy dom i razem z moją prababcią – matką dziadzia - uciekły na pobliską stację kolejową. Koczowały tam dwa tygodnie, czekając na transport na Ziemię Odzyskaną. Wzięły ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy oraz naszego kochanego konia i krowę. Jechały na tereny zachodniej Polski przez ponad dwa tygodnie w bydłych wagonach. Przykrywały się kożuchami, po których często łaziły wszy. Warunki były nieludzkie. Tę trudną rzeczywistość przepełniały płacz dzieci, jęki chorych, smród, wszy i larwy wgryzające się w leżące ciała. Były to dramatyczne i traumatyczne obrazy codziennej podróży. Wiele osób umarło w cierpieniach, a ich ciała rozkładały się na oczach pozostałych. To była najtragicznější podróż ich życia.

Około Świąt Bożego Narodzenia w roku 1945 babcia, prababcia i mama przyjechały na zachód. Zamieszkały w pustej kamienicy w Chocianowie. Dookoła żyło jeszcze wiele rodzin niemieckich. Dziadek z tatą cudem wrócili z wojny i tak zaczęło się ich życie

w nowych warunkach. Wciąż wierzyli, że to tylko tymczasowo i że wrócą do swojego, nowiutkiego domu. Babcia zawsze powtarzała: „A u nas w domu”, płacząc przy tym z powodu żalu i tęsknoty. Ale trzeba było jakoś żyć.

Kiedy się urodziłam w 1947 roku, to jeszcze mnie bawiła Niemka – Milda, o której dużo opowiadała mi mama. Mój dziadek upodabniał się do Józefa Piłsudskiego. Mówiono o nim, że był typem „piłsudczyka”. Podobny do marszałka, zakręcone długie wąsy, wysoka postura i mundur dodający mu klasy i powagi. Był urodzonym i wiernym patriotą. W tamtych czasach nie można było głośno mówić o Piłsudskim. Jak już byłam kilkuletnią dziewczynką, dziadzio uczył mnie śpiewać pieśń: „Witaj Majowa jutrzeńko”, a jak były słowa „Witaj Maj, Trzeci Maj - dla Polaków błogi raj” to się z dziadkiem sprzeczałam, że to nie Trzeci Maj a pierwszy, bo wówczas Święto Pracy było najważniejszym świętem dla Polaków. Dziadek zawsze z uporem mi powtarzał: „Tereniu, najważniejszym świętem dla Polaków jest Święto Uchwalenia Konstytucji 3 Maja”. Dziadziu opowiadał mi wiele o Katyniu, że to bolszewicy zamordowali polską elitę intelektualną i wojskową.

W Polsce tymczasem „szalała komuna”. Dziadek z tatą po kryjomu, w zamknięciu, słuchali radia „Wolna Europa”. To także utkwiło w mojej pamięci. Gdy już chodziłam do przedszkola, pamiętam przeraźliwie długie wycie syren. Syreny obwieszczały śmierć Józefa Stalina. Niektórzy ludzie popadali w „wielką rozpacz”, ponieważ Stalin dla członków partii był kimś w rodzaju bożka. Kiedyś mój tata powiedział coś złego o Stalinie. Podłyszał to pewien człowiek i „życzliwie” doniósł do odpowiednich władz. Za obrazę „wodza ludu”, mojego tatę osadzono w więzieniu w Jaworze na okres 3 miesięcy. Pamiętam jak razem z mamą go odwiedzałyśmy. Byłam wówczas jeszcze mała i niewiele z tego rozumiałam.

Z kolei przypominam sobie jedną z procesji podczas uroczystości Bożego Ciała. Byłam wówczas ubrana w białą sukienkę i niosłam przepiękną figurkę Jezusa. Nagle megafony z muzyką zaczęły zagłuszać śpiewy procesji. To były bardzo trudne czasy. Wszystkiego brakowało w sklepach, nawet podstawowych artykułów żywnościowych, a kolejki ustawiały się za wszystkim. Panowały bieda i przygnębienie.

Kiedy w roku 1965 wyszłam za mąż, mój mąż Stanisław opowiadał mi przeżycia swoich rodziców i całej rodziny. Pochodził z tych samych stron, co moi rodzice i dziadkowie. Okazało się, że dzieliło ich od siebie zaledwie 14 km. Ojciec męża był organistą w kościele. Bandy UPA pod osłoną nocy napadły na ich wieś. Rodzice męża z dwojgiem dzieci uciekli na boso do pobliskiego kościoła i schowali się za głównym ołtarzem. Banderowcy w tym czasie podpaliли plebanię, po której zostały tylko zgliszcza. Księżda w okrutny sposób zamordowali. Jednak

kościół nie ruszyli, dzięki czemu wszyscy uszli z życiem. Rodzina mojego męża również wyjechała na zachód i zamieszkała w tej samej miejscowości co moi rodzice.

W latach osiemdziesiątych odwiedziłam rodzinne Kresy z swoją mamą, która marzyła, aby mi pokazać miejsca swojej młodości i cmentarz, na którym byli pochowani jej dziadkowie. Wszystko było zaniedbane, cmentarz zarośnięty krzakami do tego stopnia, że nie widać było nagrobków. Jedynie mama poznała miejsce pochówku dziadków po charakterystycznym drzewie, które rosło nieopodal. Powiedziała później, że już nie chciałyby tam wrócić.

Dziś już wszyscy nie żyją. Pozostały mi jedynie te wspomnienia, które spisałam, prosząc mamę i babcię o opowieści ze swojego życia. Nastąpiło następne pokolenie - moich dzieci, wnuków i prawnuków. Oby nigdy nie doświadczyli w swoim życiu tragedii wojny, głodu i poniewierki. Moje pokolenie również żyło w czasach pokoju, choć tylko pozornego. Były to czasy komunizmu, które wiązały się z prześladowaniami i cierpieniem wielu tysięcy ludzi.

**Imiona moich bliskich:**

Mama – Stefania

Tata - Alojzy

Babcia – Anna

Dziadek – Antoni

Mąż - Stanisław